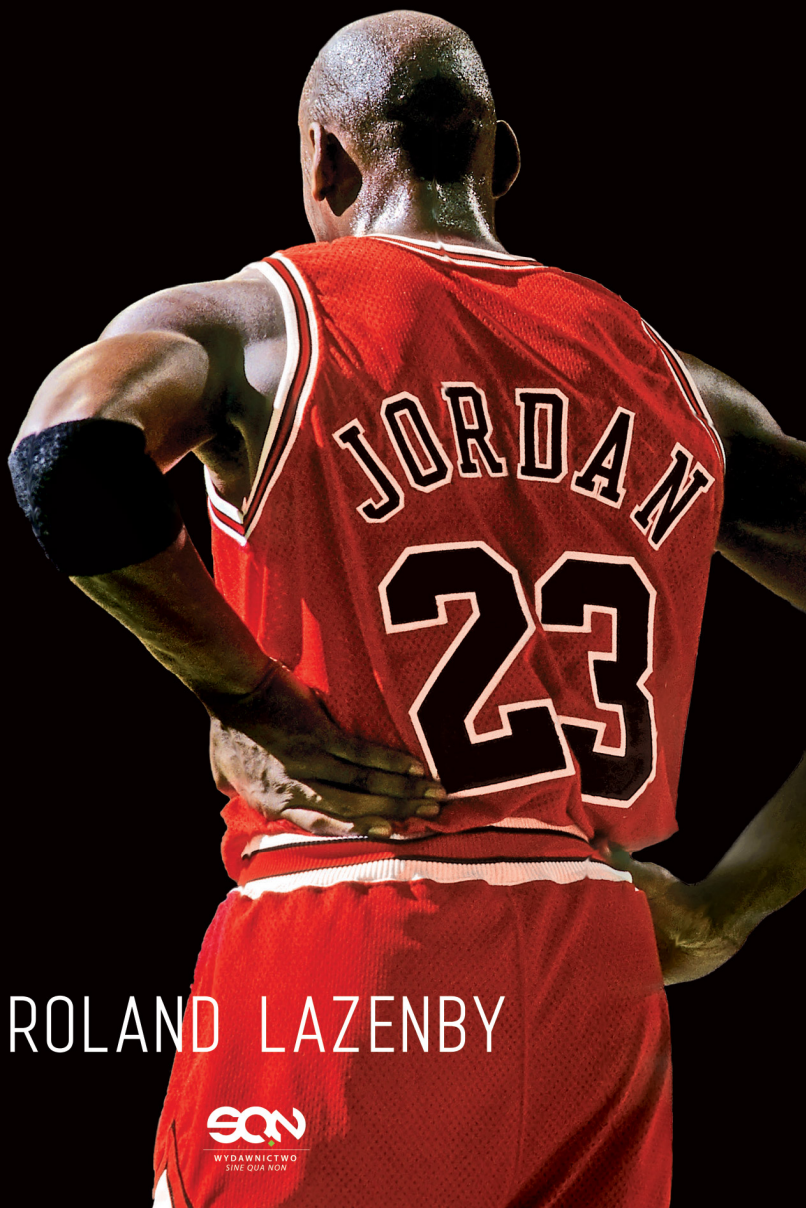


# MICHAEL JORDAN ŻYCIE

WYDANIE UAKTUALNIONE



ROLAND LAZENBY

**SON**  
WYDAWNICTWO  
SINE QUA NON

## Postłowie autora do drugiego polskiego wydania

---

Telefon zadzwonił latem 2014 roku, kilka tygodni po tym, kiedy ukazała się moja książka *Michael Jordan. Życie*. LaQuetta Robinson nagrała mi wiadomość, że chciałaby ze mną porozmawiać. W trakcie pracy nad biografią kilka razy próbowałem umówić się z nią na wywiad, ale nie odpowiedziała.

Kiedy książka ujrzała światło dzienne, LaQuetta szybko ją przeczytała. Tekst jej się spodobał i uznała, że chciałaby ze mną porozmawiać.

W liceum, gdy Jordan był jeszcze zauroczony Magikiem Johnsonem i chciał być dokładnie taki jak on, to właśnie Robinson wyrobiła mu specjalną tablicę rejestracyjną do samochodu, na której widniał napis MAGIC MIKE.

Była cheerleaderką w szkole średniej Southern Wayne, kiedy podczas sezonu 1979/80 Michael zaczął grać w reprezentacji liceum Laney. Jej kuzyn Linwood Robinson grał wtedy w konkurencyjnym Southern Wayne i był wysoko cenionym zawodnikiem zwerbowanym właśnie przez uniwersytet North Carolina. Ale LaQuetta cierpiała na młodzieńcze zapalenie stawów i musiała nosić ortozy na nogach. Pomimo problemów zdrowotnych dziarsko jednak kibicowała swojej drużynie. Przed pierwszym w sezonie meczem ze szkołą Jordana prawie go nie kojarzyła. Pamiętała, że kiedy miał przyjechać do ich hali, towarzyszyła temu ekscytacja kibiców, więc przed spotkaniem zapytała kuzyna, który to Jordan. Linwood nie wyglądał na zachwyconego tym, że dziewczyna tak się interesuje jego rywalem.

Potem przy sklepiku z napojami zobaczyła Jordana i jego kolegę z drużyny, Leroya Smitha, którzy stali w pobliżu i o czymś rozmawiali. Odniosła wrażenie, że się z niej nabijają. W trakcie meczu od razu zauważyła, że w kluczowych

momentach Michael wystawia język. Ale dostrzegła też coś więcej – ogromną pasję. „Byłam pod wielkim wrażeniem jego woli walki i determinacji” – wspomina.

Jakimś cudem ich wzajemne zainteresowanie przezwyciężyło nieporozumienia towarzyszące pierwszemu spotkaniu. Tego wieczoru Linwood Robinson dał Michaelowi jej numer telefonu i kilka dni później Jordan sam do niej zadzwonił.

Od razu na niego naskoczyła, bo nadal uważała, że naśmiewał się za jej plecami z jej ortez na nogach. Zapewnił, że wcale tak nie było.

I tak rozpoczął się ich związek na odległość, rozwijający się dzięki kolejnym rozmowom telefonicznym – tak częstym, że młodzi kochankowie bardzo szybko popadli w tarapaty finansowe wynikające z horrendalnie wysokich rachunków telefonicznych. Musieli zmienić formę komunikacji i zaczęli pisać do siebie listy.

Jordan powiesił sobie nad łóżkiem wiele jej zdjęć.

„W towarzystwie zachowywał się jak macho – wspomina LaQuetta. – Ale przy mnie, na osobności, był wrażliwy i czuły”.

Jordan napisał do niej wiele listów – zachowała wszystkie, jak zwykle robią to nastolatki. To może tłumaczyć, dlaczego w 2011 roku dwa z nich znalazły się na rynku kolekcjonerskim.

Ich związek nie był pozbawiony uczuć, ale pozostał bardzo niewinny. Michael pisał dla niej wiersze i dołączał je do listów. „Byliśmy prawie jak brat i siostra – mówi LaQuetta. – To było dosyć dziwne”.

Jego rodzice zapraszali ją na wspólne wycieczki i imprezy. Widać było, że pani Jordan ją polubiła i bardzo jej się podobało, że ktoś tak głęboko wierzący jak panna Robinson spotyka się z jej synem.

„Jego matka była bardzo słodka – wspomina LaQuetta. – Ale twardo stąpała po ziemi. Myślę, że mnie szanowała. Mówiła, że nie powinnam się zmieniać”.

Niedługo potem Robinson została dobrą przyjaciółką rodziny przyszłego koszykarza, wybierała się na spacer z panią Jordan i jej córkami, podczas gdy Michael zajmował się swoimi sprawami.

„Wkurzał się, że wychodziłam gdzieś z jego mamą – wspomina ze śmiechem Robinson. – Lubiłam Jordanów. Przyjęli mnie z otwartymi ramionami”.

Po jakimś czasie pani Jordan zaczęła tak bardzo kibicować ich związkowi, że jeśli James Jordan nie zgadzał się dać Michaelowi kluczyków do samochodu, żeby ten mógł pojechać do Goldsboro, ona sama zabierała go na przystanek autobusowy i kupowała mu bilet, żeby odwiedził LaQuette.

Z czasem Jordan zaczął się coraz bardziej odsłaniać. „Starał się stwarzać wrażenie kogoś pewnego siebie, ale tak naprawdę było chyba inaczej – wspomina. – Dopuszczał mnie do miejsca, do którego wstępu nie miał prawie nikt. Dziękuję za to Bogu. Wiedziałam, że był dobrym człowiekiem, wychowanym w Kościele. Ale też zawsze starał się coś sobie udowodnić i zyskać aprobatę”.

Nawet młodzieńki Jordan zdecydowanie chciał być macho, co sprawiało, że czasem bywał tyranem. Robinson tego nie tolerowała i odwodziła mu się tym samym.

Z czasem zaczęło do niej docierać, że kiedy rzuciła mu wyzwanie, słuchał się jej. „Nigdy by się do tego nie przyznał ani nie zachowywał się tak, jakby rzeczywiście tak było – mówi LaQuetta. – Ale naprawdę słuchał”.

Zauważyła, że największe wybuchy i epizody znęcania się nad słabszymi zdarzały mu się na boisku, czyli w miejscu, w którym nikt nie był w stanie nad nim zapanować. „Mówił okropne rzeczy i próbował prowokować tym innych, wpływać na nich. Myślę, że robił to po to, żeby wytrącić ich z rytmu”.

W liceum LaQuetta była też świadkiem pierwszego „meczu z grypą” Jordana, przeciwko drużynie Southern Wayne, kiedy musiał pokonać mdłości i dreszcze, żeby w ogóle zagrać. Tamtego wieczoru trafił nawet z połowy boiska, ale jego drużyna Laney High i tak przegrała.

Ich związek trwał przez okres nauki w liceum i pierwszy rok studiów na uniwersytecie North Carolina. LaQuetta była w Nowym Orleanie i kibicowała ekipie Tar Heels podczas meczu o mistrzostwo NCAA w 1982 roku.

„Na studiach, kiedy zaczynał już być sławny, ludzie mu się kłaniali. A on to wykorzystywał” – wspomina.

To ona zerwała ich związek następnej jesieni, na początku drugiego roku studiów Michaela, ale jeszcze przez wiele lat przyjaźniła się z jego rodziną.

Potem co jakiś czas jeszcze się z Jordanem spotykali. Dopytywał, czy koryzysta z życia, czy może wychodzi za mąż. Zawsze odpowiadała, że jeszcze nie. Czasem żartował z jej koloru włosów albo z fryzury. „Przynajmniej jakąś mam” – odparowywała.

„Gdybym się z tobą ożenił, zostałbym sprzedawcą butów w jakimś Foot Lockerze” – powiedział jej kiedyś Michael.

Robinson była zaskoczona, kiedy Jordan ożenił się z Juanitą Vanoy. Wspomina, że zaczęły ze sobą chodzić, a Vanoy dość szybko zaszła w ciążę.

Jedną z ich ostatnich rozmów miała miejsce w 1995 roku, po pierwszym zakończeniu kariery przez Jordana. „Namawiałam go, żeby nie wracał do gry w koszykówkę – wspomina. – Byłam jedną z nielicznych osób, które zawsze mówiły mu prawdę”.

Robinson uważała, że koszykówka była dla niego destrukcyjna i uczciwie z nim o tym rozmawiała. „Nie był zachwycony, że mu to mówię – przyznała. – Nie lubił, kiedy ktoś się z nim nie zgadzał albo rzucał mu wyzwanie”.

Robinson, która sama mówiła o sobie jako o nawróconej chrześcijance, często namawiała Michaela, żeby więcej myślał o swojej wierze.

„Kiedy teraz wracam do tych czasów, uważam, że były naprawdę słodkie – wspomina LaQuetta okres, kiedy była dziewczyną Michaela Jordana. – Nawet dziś, gdy na niego patrzę, wcale nie widzę Mike’a Celebryty”.

Co nie zmienia faktu, że Jordan jest Mikiem Celebrytą.

A powrót do koszykówki w 1995 roku sprawił, że jego sława jeszcze się gwałtownie rozwinęła. Zwiększyła się też liczba teorii spiskowych na temat jego życia.

Na szczycie tej listy znalazła się hipoteza, że ojciec Jordana został zamordowany w ramach zemsty za niespłacone długi hazardowe Michaela. I choć teoria ta była wielokrotnie obalana, jej zwolenników i tak nie udało się przekonać.

Niedługo po odnalezieniu ciała Jamesa Jordana w sierpniu 1993 roku Norm Van Lier, dziennikarz sportowy z Chicago i były gwiazdor Bulls, jako jedna z pierwszych osób zasugerował na wizji, że śmierć mogła być w jakiś sposób powiązana z problemami hazardowymi Michaela.

Ponieważ James Jordan został zastrzelony podczas napadu na poboczu autostrady, a jego rozkładające się ciało odnaleziono w pobliskiej rzece, zachowało się niewiele dowodów materialnych zbrodni.

Ale na podstawie dowodów, które łączyły sprawców ze skradzionym samochodem, bardzo szybko udało się namierzyć dwóch nastolatków z przeszłością kryminalną – Martina Demery’ego i Daniela Andre Greena.

W 1995 roku, po przyznaniu się do popełnienia morderstwa pierwszego stopnia, Demery zeznawał przeciwko Greenowi, który również został skazany. Dziś Demery spełnia warunki dotyczące przedwczesnego zwolnienia, podczas gdy Green od dawna domaga się nowego procesu i oskarża Demery’ego, że to on był głównym sprawcą morderstwa.

Pomimo tych wszystkich faktów teoria spiskowa o tym, jakoby Jordan senior zginął przez problemy hazardowe syna, pozostaje żywa, a część opinii publicznej nadal się nią karmi.

Kolejna legenda głosi, że Jordan został w 1993 roku zawieszony przez NBA za hazard.

Jej ziarno zasiał sam koszykarz, kiedy jesienią tego roku, załamany śmiercią ojca i rozbity przez przytłaczające i wyczerpujące poprowadzenie Bulls do trzech tytułów mistrzowskich z rzędu, nagle zakończył karierę w NBA. Kiedy odchodził, powiedział: „Jeśli pragnienie powróci, jeśli Bulls będą mnie jeszcze chcieli, a David Stern pozwoli mi wrócić do ligi, może wróćę”.

Dobór słów był niefortunny i sprawił, że dyskusje i teorie spiskowe ciągnęły się za gwiazdorem już zawsze – mimo że komisarz NBA przez resztę życia cierpliwie zaprzeczał, jakoby Jordan został zawieszony za hazard.

Sam Michael też wielokrotnie zaprzeczał tej teorii, a wersję jego i Sterna potwierdzają fakty.

Zawodowym koszykarzom NBA zawsze wolno było uprawiać hazard, pod warunkiem że nie obstawiali samych meczów koszykarskich. A nikt, nawet w najmroczniejszych odmętach internetu, nie oskarżył nigdy Michaela o obstawianie NBA.

Podczas gdy Jordan grał w baseball, właściciele klubów NBA dyskutowali, czy nie zorganizować funduszu w wysokości 50 milionów dolarów, żeby zachęcić go do powrotu do koszykówki. Taka dyskusja nigdy nie miałaby miejsca, gdyby wcześniej Michael został przez nich zawieszony.

W 1995 roku, niedługo po powrocie Jordana do gry, Bulls zorganizowali mecz przedsezonowy w Las Vegas, co było kolejnym sygnałem, że władze ligi nie zamierzały się przejmować problemami hazardowymi Michaela.

Jerry Krause, zmarły niedawno generalny menedżer Bulls, znany jako „Tajniak” dzięki skłonnościom do potajemnego załatwiania spraw, pod koniec kariery często nie potrafił ukryć niechęci do Jordana, ale nawet on podkreślał, podobnie jak Stern, że teorie spiskowe na temat zawieszenia koszykarza były absurdem.

Stern pomógł potem Jordanowi zostać właścicielem klubu w Charlotte, a Rada Właścicieli NBA poparła ten ruch. Gdyby Michael rzeczywiście jakimś cudem został zawieszony, do czegoś takiego nie mogłoby dojść.

Na dzień przed głosowaniem w Las Vegas, w którym Rada Właścicieli NBA miała przyjąć Jordana do swojego grona – głosowaniem, które odegrało ogromną rolę w tym, że Michael stał się potem miliarderem – koszykarz miał podobno w jednym z tamtejszych kasyn przegrać w kości pięć milionów dolarów.

Przeprowadziłem i nagrałem wtedy wywiad z Adamem „Pacmanem” Jonesem, zawodnikiem ligi NFL, który powiedział mi (w obecności swojego agenta), że on sam miał wówczas wygrać od Jordana million dolarów. Dlaczego Michael miałby grać o podobne stawki i w ogóle się tym nie przejmować? Otóż dlatego, że choć oczywiście były to duże pieniądze, przepisy mówiły, że są to jego pieniądze i może z nimi zrobić, co mu się żywnie podoba, nawet legalnie je przegrać.

I choć może się to wydawać dziwne, dowodzi zarazem, że Jordan nie jest kolejnym Pete’em Rose’em, który był wielkim amerykańskim baseballistą, ale dostał zakaz gry i został wykluczony z Galerii Sław za obstawianie meczów baseballowych.

Kolejna opinia głosi, że Jordan jest być może najgorszym właścicielem klubu NBA. Ale pomimo ewidentnych problemów jego niedoceniana kariera dyrektora i częściowego właściciela Washington Wizards, a potem właściciela Charlotte Bobcats/Hornets, ma też swoje dobre momenty.

Po zwolnieniu z Wizards Jordan przeniósł się do Charlotte, gdzie najpierw pełnił rolę właściciela mniejszościowego i członka zarządu, a potem został głównym właścicielem.

Charlotte było wtedy niczym Czarnobyl NBA. Klub znajdował się w sercu stanu zakochanego w koszykówce i w przeszłości potrafił zapełniać stadion oszalałymi na punkcie basketu kibicami. Ale wybryki poprzedniego właściciela odstraszyły fanów, a hala, która kiedyś wypełniała się po brzegi, zaczęła świecić pustkami. W końcu drużyna spakowała manatki i przeniosła się do Nowego Orleanu, zabierając ze sobą prawa do korzystania z nazwy Hornets (Szerszenie).

Jordan został w końcu właścicielem Bobcats (Rysiów) i zaczął powoli zmieniać negatywny wizerunek drużyny z Charlotte. W końcu odzyskał też prawa do starej nazwy Hornets, którą kiedyś kibice tak sobie cenili, i przeniósł drużynę do nowej hali.

Jego klub wciąż oczywiście ma swoje kłopoty, ale praca Michaela, który postanowił odwrócić jego losy, jest naprawdę godna podziwu. Sprawdził się jako ceniony i wartościowy członek społeczności Charlotte, realizując wiele inicjatyw charytatywnych w sferze edukacji i opieki zdrowotnej.

Wszyscy w NBA mają świadomość tego, jakie wyzwania stoją przed klubem z mniejszego rynku, ale seria niekoniecznie wybitnych wyborów w drafcie sprawiła, że kibice Hornets są coraz bardziej skonsternowani i zniechęceni.

Kolejnym dyskusyjnym elementem wizerunku Jordana jest pogląd, że w pojedynkę uczynił NBA aż tak popularną ligą, zwłaszcza w skali światowej.

Istnieje jednak mnóstwo dowodów, z przeróżnych źródeł, na to, że tak właśnie było.

W wywiadzie, który przeprowadziłem z nim na potrzeby tej książki, Ralph Sampson zwracał uwagę, że owszem, Jordan był wielki, ale miał też mnóstwo szczęścia.

Zapytałem o to Michaela w 2008 roku i przyznał, że rzeczywiście tak było. „Kluczowy jest zawsze odpowiedni timing” – powiedział.

Bo to właśnie timing sprawił między innymi, że Jordan trafił do NBA akurat wtedy, kiedy Larry Bird i Magic Johnson napędzali coraz większe zainteresowanie ligą.

Co ważniejsze, na stanowisko komisarza NBA awansował właśnie David Stern, wizjoner, który miał mnóstwo pomysłów na to, w jaki sposób wprowadzić ligę na arenę międzynarodową.

Niedługo potem transmisje meczów zaczęły być dostępne w niskich cenach dla krajów na całym świecie. A to oznaczało, że w państwach takich jak Rumunia, w których stacje telewizyjne ledwo było stać na nadawanie lokalnych spotkań piłkarskich, rozgrywki NBA były szeroko dostępne dla zainteresowanych kibiców.

Innymi słowy, NBA udostępniała swoje mecze globalnie, żeby zwiększyć popularność koszykówki.

Niedługo potem z całego świata zaczęły spływać zamówienia na gadzety koszykarskie i stało się to akurat wtedy, kiedy Jordan pokazał kibicom swoją ogromną pasję i wielkie umiejętności. Wszystkiemu towarzyszyły reklamy Nike, Gatorade i coraz większej liczby produktów, których Michael był ambasadorem.

A więc rzeczywiście, Jordan miał rację. Kluczowy jest odpowiedni timing.

Nie inaczej było z serialem dokumentalnym *Ostatni taniec*, zaprezentowanym wielomilionowej, międzynarodowej publiczności w kwietniu 2020 roku.

Większość materiałów zaprezentowanych w *Ostatnim tańcu* nakręciła pod koniec lat 90. i w trakcie sezonu 1997/98 ekipa filmowa NBA Entertainment prowadzona przez Andy’ego Thompsona, wujka gwiazdora NBA, Klaya Thompsona.

Przez te wszystkie lata Thompson miał nadzieję, że z nakręconych materiałów uda mu się stworzyć serial, ale przez ponad 20 lat Jordan odmawiał zgody na ich wykorzystanie, mimo że oferowano mu za to ogromne sumy pieniędzy.



W końcu, w 2019 roku, gwiazdor wyraził zgodę na *Ostatni taniec*, którego budżet miał wynosić około 20 milionów dolarów.

Nikt nie miał wtedy pojęcia, że wkrótce cała nasza planeta zostanie sparaliżowana przez pandemię koronawirusa, która doprowadzi do zawieszenia rynku wszelkich transmisji sportowych.

Nagle okazało się, że *Ostatni taniec* Jordana to jedyny dostępny na świecie nowy sportowy program telewizyjny, a wskaźniki jego oglądalności osiągnęły rekordowy poziom.

Raz jeszcze potwierdziło się, że w przypadku Michaela zawsze kluczowy jest odpowiedni timing.

Miał praktycznie całą sportową widownię tylko dla siebie, znowu mógł zaprezentować wszystkim swoją ambicję, waleczną naturę i ogromną wolę zdobywania kolejnych tytułów mistrzowskich.

Po obejrzeniu serialu wielu kibiców przekonało się, że to właśnie on jest najwybitniejszym koszykarzem w historii.

A LaQuetta Robinson i wszyscy ci, którzy go znali, mogli się tylko uśmiechnąć.

Roland Lazenby  
sierpień 2020

Koniec fragmentu

Zapraszamy do księgarń

**EQN**

WYDAWNICTWO  
SINE QUA NON

